Nr. 31. Kraków, dnia 8 Lutego, Sroda. Rok II.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie **10**. rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:			na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie	9·60	Kwartalnie . . 2·40	Rocznie	12 złr.
Półrocznie	4·80	Miesięcznie . —·80	Półrocznie	6 „
			Kwartalnie	3 „
Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie			Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kukiińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Zupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronwer ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Redakcja ul. św. Anny l. 9, I. piętro. — Administracja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedyńczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: Jana z Mathy. Imię słowiańskie: Gniewomir.
Jutro: Apolonji p. m. Imię słowiańskie: Gorysława
Pojutrze: Scholastyki Imię słowiańskie: Tomiła bł.
Wschód słońca o godz. 7, minut 27, zachód o godzinie 5. minut 1. Długość dnia 9 godz., minut 34.

Zdrowy posiew na niwie rzemieślniczej.

Gdy w ostatnich czasach, tak rząd, jak prasa i wpływowe osobistości społeczeństwa naszego zajmują się żywo sprawą wykształcenia rzemieślnika, nie będzie pewno bez interesu dla czytelników, lekki zarys działalności, jak się odbywa na tem polu w Galicyi.

Wogóle biorąc, prowincya nasza, przez długie lata zaniedbana przez rząd, i na polu szkolnictwa nie mogła poszczycić się opieką i rozwojem. Robiono wszystko, aby nic nie zrobić, aby nie podnieść intellektualnego poziomu społeczeństwa. Dopiero z rozwojem życia konstytucyjnego w Austryi i galicyjska atmosfera stała się lżejszą i przyjaźniejszą dla pracy wewnętrznej. To też między innemi w krótkim stosunkowo czasie i szkolnictwo tutejsze uczyniło wielkie postępy, tak w kierunku elementarnego, jak i średniego wykształcenia młodzieży.

Z pomiędzy znacznej liczby zakładów naukowych, niewątpliwie zasługują na poważną bardzo uwagę t. z. „szkoły wydziałowe“ z kursem czteroletnim i nauką bezpłatną.

Zadaniem tych szkół jest, przygotowanie wychowańca do życia i pracy zawodowej, wskutek czego wykładane tam bywają takie przedmioty, które mają bezpośrednie znaczenie w pracy rzemieślniczej lub rolniczej. Kiedy szkoła ludowa i gimnazyalna ma na celu głównie humanitarne i teoretyczne wykształcenie, szkoły wydziałowe kładą nacisk wyłącznie na praktyczny kierunek wychowania; — chodzi im o to, aby młodzież przygotowała się w nich dostatecznie do fachowej nauki. Więc wykształcenie fachowe w warsztacie, handlu i na roli, powinna uprzedzić nauka czteroletnia w szkole wydziałowej, do której wprowadzono obecnie technologię i gospodarstwo wiejskie, jedne i drugie z ćwiczeniami rzemieślniczo-mechanicznemi.

Szkół tego rodzaju funkcyonuje znaczna liczba w Galicyi, a otwierane bywają zazwyczaj w takich miejscowościach, w których rozwija się jaki przemysł drobny, rękodzielniczy.

Obok szkół powyższych, z powodzeniem działają w Galicyi fachowe szkoły rzemieślnicze, zakładane prawie wyłącznie przez kraj, gminy i ludzi dobrej woli. Szkoła fachowa powstaje zwykle tam, gdzie jakie rękodzieła pomiędzy ludnością bywają uprawiane. Ponieważ np. w Swiątnikach pod Krakowem, od setek lat cała ludność zajmowała się ślusarstwem i uprawiała tę pracę w sposób nader prymitywny, jest już od paru lat projekt otwarcia tam wzorowej szkoły ślusarstwa. Tak samo również w Wilamowicach, po staremu zajmowano się tkactwem, więc celem jego ulepszenia i rozwinięcia, otwierają szkołę tkacką.

Niektóre z tych szkół fachowych doszły już do znakomitych rezultatów, czego mieliśmy doskonałą ilustracyę na ostatniej wystawie krakowskiej. Taka np. szkoła kołodziejstwa i bednarstwa w Kamionce Strumiłowej, może się zaliczać do wzorowych zakładów. Wyroby jej często wychodzą z pod ręki uczniów.

Galicya tedy posiada dwa rodzaje szkół pracujących nad rozbudzeniem jej rękodzieł i domowego drobnego przemysłu.

Między innemi, widzimy tego rodzaju zakłady pożyteczne: w Błażowej, Brzeżanach, Drohobyczu, Jaśle, Jarosławiu, Kamionce, Kazimierzu, Kołomyi, Korczynie, Kossowie, Krośnie, Nowym Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie, Tarnowie, Zakopanem i wiele innych.

Powyższe szkoły, z małym wyjątkiem, należą do wydziałowych, więc mają kierunek więcej ogólno-praktyczny.

Ale obok tych zakładów wychowawczych, jak mówiliśmy, Galicya posiada specyalne szkoły fachowe, w liczbie których widzimy: szkołę przemysłową wyższą w Krakowie, szkołę tkacką w Glinianach, oraz szkoły koszykarskie w Ulanowie i Rudniku.

Nadto widzimy tam jeszcze: warsztat naukowy dla stolarstwa i wyrobu zabawek dziecinnych w Zywcu, szkołę garncarską w Porębie pod Chrzanowem, warsztaty naukowe tkackie w Horodence, Kossowie i Wilamowicach, szkołę koszykarstwa w Muszynie w Sandeckiem, szkołę ślusarstwa w Swiątnikach, że wiele innych pominiemy.

Wogóle, w Galicyi funkcyonuje obecnie około 50 szkół, pracujących nad rozbudzeniem przemysłu i rękodzieł. Z tej liczby 33 zakładów otrzymuje małą subwencyę państwową, która wynosi zaledwo 7 prc. kosztów ich utrzymania, — reszty funduszów na ten cel potrzebnych, dostarcza kraj, gminy, powiaty, stowarzyszenia i osoby prywatne. Podnieść tu należy z uznaniem, że Sejm krajowy daje przeszło 60 prc. kapitału potrzebnego na utrzymanie szkół rękodzielniczych, a wiele z nich ze swoich wyłącznie funduszów utrzymuje się.

Dzięki właśnie tej hojności funduszu krajowego,

ZŁOTA DZIEWECZKA.

— „Czemuż nie tańczysz?.. Czyż na to przyszedłeś na bal, abyś drzwi podpierał? — pytał mnie zadyszany Alfons, jedwabną chustką przecierając uznojone czoło. — Patrz na mnie i ze mnie bierz przykład... Nie daruję ani jednej tury; wiruję bez odpoczynku; dwa razy już rękawiczki zmieniałem. Tańczże przecież, nie baw się w sensata, tańcz!

— Tańczże! — odparłem zirytowany — jeżeli nie masz ani jednej znajomej.

— A! o to idzie? Mogę cię zaraz całej setce zaprezentować; a jeżeli chcesz, przedstawię cię „złotej dzieweczce.“

— Złotej dzieweczce? Alboż taka istnieje na tym ziemskim padole?

— Co tylko przetańczyłem z nią walca. Jest nią moja bliska kuzynka.

— Dlaczegoż ją zwiesz „złotą dzieweczką?“

— Wszyscy ją tak nazywają dla złotych włosów, złotego serca i złotej duszyczki.

— A, prowadźże mnie do niej, bracie, prowadź! Do takiej nietylko po froterowanej posadzce sali balowej, ale przez ciernie i głogi — przez góry i morza, bym zdążał.

Alfons ujął mnie pod ramię i powiódł do swojej kuzynki: „Pan Donat Iliński — kolega i przyjaciel mój“ wyrzekł ostentacyjnie.

Zgiąłem się wpół przed poważną matroną, w której domyślałem się matki, a równocześnie spojrzałem zezem na lewo, gdzie siedziała złota dzieweczka.

Było to prześliczne stworzenie. Jej blado-różową twarzyczkę okalały zwoje złotych, kędzierzawych włosów, które przycięte do czoła, błękitna wstrzymywała wstążeczka. Usta jej rozchylone cokolwiek uśmiechały się figlarnie i zdawały zapraszać do pocałunków, podczas gdy czarne, wielkie oczy z powagą, godną starożytnych filozofów, na otaczających patrzały.

Już sam ten kontrast, jaki zachodził w jej twarzy, pociągać musiał każdego.

Otaczał ją też rój najdoborowszej młodzieży, a ci, którzy się docisnąć do niej nie mogli, mówili jej oczyma to, czego usta wypowiedzieć nie miały sposobności. „Uwielbiamy cię! Jesteś najpiękniejszą z ziemianek! skiń tylko, a chętnie rzucimy się dla ciebie w ogień... w wodę.“

Dzieckiem być trzeba było, aby spojrzeń owych nie rozumieć. Złota dzieweczka nie była już niem i spojrzenia owe pojmowała dokładnie. Śledziłem ją przez cały czas, aż do końca balu uważnie, chcąc poznać, jakie to na niej czyni wrażenie? ale nie mogłem nic dostrzedz, coby na jej niekorzyść wypaść mogło. Ani raz uśmiech zadowolenia nie przebiegł po jej twarzy — ani jedno kokieteryjne spojrzenie z jej ócz nie padło. Była cicha, skromna; poważna, — a ja mocno byłem przekonany, że mam przed sobą „jednę z niewielu.“

* * *

Nie będę wam szczegółowo opowiadał wszystkiego, bo też i sam już nie bardzo dokładnie pamiętam, wiem tylko, że do skończenia balu nie odstępowałem ani na krok „złotej dzieweczki.“ Tańczyłem z nią, rozmawiałem, przytrzymywałem bukiet, podnosiłem wachlarz, przyczem uśmiechałem się słodko i starałem okazać jak najmilszym i najprzyjemniejszym.

Bal się skończył. Wsadziłem „moje panie“ do powozu, a na czwarty dzień zachęcony, czy upoważniony przez Alfonsa, złożyłem im wizytę..

Tak się rozpoczyna sielanka mojej miłości — miłości 36 letniego sensata.

* * *

Od owego balu, na którym po raz pierwszy ujrzałem złotą dzieweczkę, nie mogłem sobie (jak to mówią) miejsca znaleźć. Przedstawienia teatralne, koncerta, odczyty, przechadzki — wszystko wydało mi się nudne i głupie, jeżeli jej obok siebie nie widziałem. Praca nawet i nauka straciły dla mnie swój dawny urok; często też zamykałem książkę w najciekawszem miejscu i biegłem na ulicę Gołębią, gdzie na mnie oczekiwała poważna, siwa matrona i — figlarna złota dzieweczka.

Grywała mi mazurki Szopena, śpiewała smętne dumki, a czasem opowiadała luźne epizody z lat swego dzieciństwa i pobytu na pensyonacie. A jak ona opowiadać umiała!...

Czasem czytywaliśmy Mickiewicza, Krasińskiego lub Słowackiego, wymienialiśmy nasze myśli i wypowiadali zdania swoje o tych wielkich poetach, prowadząc nieraz o nich prawdziwe sprzeczki. Zwykle jednak dość szybko następowała zgoda. Rozumieliśmy się wybornie i najmilej upływały nam chwile, gdy prócz nas dwojga i jej matki nikogo nie było w salonie.

* * *

Galicya szybkim krokiem zdąża do podniesienia stanu rzemieślniczego; na pomoc rządu w tym kierunku mało się u nas liczy, gdyż on bardzo po macoszemu traktuje tę sprawę.

Wskutek też owej działalności fachowego szkolnictwa galicyjskiego, w wielu miejscach daje się spostrzegać zwrot ku lepszemu. Takie np. Radymno pod Jarosławiem, nietylko że podniosło swoje powroźnictwo, ale nadto zdołało zawiązać spółkę wytwórczą, która się znakomicie rozwija i podnosi zamożność mieszkańców. Wskutek tych również przyczyn rozwinięty przemysł koszykarski: w Krzywaczce, Nowej Wsi, Jasienicy, w Jarosławiu, Lubieniu, w okolicach Bochni itp., szybko podnosi dobrobyt ludności.

Nie rozwodząc się dłużej, stwierdzamy z zadowoleniem, że Galicya wzięła się energicznie do zdrowego posiewu na niwie rękodzielniczej.

KRONIKA.

Biust marszałka Zyblikiewicza, wykonany przez prof. W. Gadomskiego, ofiarował Wydział krajowy Muzeum Narodowemu.

Wystawę projektów na pomnik Mickiewicza zwiedziło osób 1634. Dochód czysty wyniósł 209 złr. 61 c., z którego na Muzeum Narodowe przypadła kwota 46 złr. 58 ct. Tak mała ilość zwiedzających projekty, to najlepsza krytyka kilkoletniego mitrężenia i odwlekania. Publiczność jest widocznie znużoną ciągłemi konkursami publicznemi i prywatnemi, ztąd zapał jej dla sprawy pomnika ostygł. Byłby czas, zdobyć się raz na krok decydujący, i wziąć to, co jest, a nie czekać na urodziny geniuszów. A propos przypomina nam się wyrażenie pewnej bardzo dystyngowanej damy, iż widziała na konkursach wiele „wymyslów“, a mało „pomysłów.“

W sprawie pomnika Mickiewicza. Jedna z osób, zostających w bliskiej zażyłości z Cyprjanem Godebskim, donosi z Paryża, iż słyszała z ust jego, że wykonanie pomnika Mickiewicza, według projektu przezeń podanego, przy niewielkiem zredukowaniu rozmiarów, nie przeniesie 100.000 złr. Ma on zamiar osobiście udać się do Krakowa dla porozumienia się w tej sprawie; czeka jedynie na list hr. Przeździeckiego. Zdaniem jego, postawa siedząca odpowiedniejszą jest dla poety, zwłaszcza, że ubiór nowoczesny mało ma sam przez się powagi. Co zaś do figury alegorycznej, wieńczącej Mickiewicza i górującej nad nim, nie jest ona symbolem sławy, ale ziemi rodzinnej. Cóż więc dziwnego, że ona góruje nad poetą? Sam Mickiewicz nie protestowałby przeciwko temu.

Pomnik Krasińskiego. W naszem mieście powstał projekt wzniesienia pomnika dla Zygmunta Krasińskiego. Utworzony został komitet pod protektoratem Stanisława hr. Tarnowskiego, rektora uniwersytetu, Konstantego hr. Przeździeckiego, rektora Zolla i ks. biskupa Krasińskiego. Komitet postanowił w końcu lutego lub początku marca r. b. urządzić wielki wieczór muzykalno-deklamacyjny.

Prośba do Magistratu. W wielu miastach zagranicą przyjęty jest zwyczaj umieszczania w sieni na parterze listy mieszkańców danego domu. Wygoda to wielka dla każdego, co szuka czyjegoś mieszkania, nie mając dokładnego adresu. W Krakowie mało kto pamięta numer domu, każdy na zapytanie, gdzie mieszka Musztardowicz, powiada: na ulicy „tej a tej“ w domu Korniszona. Idziesz więc na „tę a tę“ ulicę i szukasz, gdzie Korniszon raczył swoją kamienicę postawić lub też którą raczył nabyć. Szczęście twoje, jeżeli Korniszon nie odprzedał jej Cwikłowskiemu, lub też jeżeli wiedzą już wszyscy, że dawny dom Głąbikowskiego, dziś jest własnością Korniszona, albo wreszcie jeżeli nie ma dwóch różnych Korniszonów, właścicielami kamienic na tej samej ulicy. Znajdziesz wreszcie poszukiwaną kamienicę. W około ciebie cisza, nikogo nie ma w sieni. Przechodzący „obywatel“ nie jest z tego domu, idąca z wodą kucharka służy tu dopiero „od pierwszego.“ Otwierasz jakieś drzwiczki i oczom twoim ukazują się schodki do piwnicy. Szukasz stróża, ale tego nie ma, bo jest równocześnie ekspresem lub posługaczem magistrackim. Nareszcie, po długiej peregrynacji docierasz do gospodarza domu, który cię objaśnia, iż Musztardowicz wyprowadził się od kwartału na Florjańską do domu Kaparkowskiego.

Zważywszy, że czas to pieniądz, że p. Szczepanowski dostatecznie opisał „Nędzę w Galicji,“ zrodzoną z braku pieniędzy, to jest ze straty czasu, wzywamy Cię, Magistracie, o wydanie rozporządzenia, aby właściciele kamienic umieszczali w sieniach spis swych niewolników, chcieliśmy powiedzieć domowników.

Swietną Dyrekcyę poczt zawiadamiamy, że 1) p. Kiwalle z Wadowic nie otrzymał nrów 25, 26, 27, 28 i 29 „Kurjera“ i zwraca uwagę, że wiele marek nie jest przestęplowanych; 2) że p. W. Leśniak ze Staniątek prosi o r e g u l a r n e wysyłanie „Kurjera“ i 3) że Czytelnia w Kalwaryi reklamuje nr. 28, a na reklamacyi dopisuje miejscowy urząd pocztowy, iż dla tej Czytelni nr. 28 nie nadszedł, choć przyszedł dla innych prenumeratorów. Kiedyż tego będzie koniec? Czyż nie ma żadnego środka, aby poczta dopełniała swych obowiązków?

Szykany poczty względem nas uwidoczniły się znów wczoraj: Literalnie całą godzinę wyczekiwać musiał nasz chłopiec redakcyjny, zanim doręczono mu pocztę poranną na dworcu kolejowym. Odbiór we właściwej porze poczty o tyle jest dla nas ważnym, iż np. wskutek postępowania podrzędnych organów oddziału poczty na dworcu, nie mogliśmy zamieścić mowy ks. Bismarcka, podanej przez dzienniki wieczorne w rubryce telegramów. Może zarząd pocztowy zechce nareszcie nakazać, aby obsługiwano nas stósownie do obowiązujących przepisów.

Posiedzenie krakowskiego tow. roln. okręgowego musiało być wczoraj odwołane, gdyż z powodu zasp śnieżnych wielu członków przybyć nie mogło. W interesie rolników życzyćby należało, aby w jaknajbliższym czasie zgromadzenie to odbyć się mogło. Do podniesienia bowiem dobrobytu właścicieli ziemskich przyczyni się bowiem niemało to, iż dzięki staraniom prezesa towarzystwa roln. okręg. p. Skirlińskiego zarząd cukrowni w Chybi ofiaruje za 100 klg. buraków z odstawą na dworzec krakowski franco 1 złr. 15 ct. i 5 klg. cukru. Dobrzeby więc było, aby walne zgromadzenie zastanowiło się nad temi korzystnemi warunkami i po wspólnej pogadance powzięło postanowienia, któreby przedsiębiorcom rzeczywiste zyski zapewniły.

Ostatki karnawału tegorocznego zapowiadają się u nas bardzo świetnie. I tak amatorów tańca oczekuje jeszcze: piknik lekarski, bal urzędników pocztowych i telegraficznych, dwie wielkie zabawy w kasynie powszechnym, a nadto wiele zabaw w domach prywatnych. — Zdaje nam się, że na taką ilość zabaw nikt na tegoroczny krótki karnawał narzekać nie będzie.

Z koncértu, urządzonego w dniu 3-go bm. przez dra Fr. Bylickiego, wpłynęło za bilety wraz z naddatkami, ogółem 449 złr. 20 ct. i 1 rubel. Po odtrąceniu wydatków w sumie 64 złr., pozostało czystego dochodu 385 złr. 20 ct. i 1 rubel. Kwotę tę odesłano, gdzie należało. Do pomyślnego rezultatu przyczynił się dr. Bylicki, tudzież pani Gabryelska, p. Krzyżanowski, p. Okoń i td.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo: Jeneralna dyrekcya kolei Karola Ludwika zaprowadziła na rok 1888 roczne bilety abonamentowe drugiej klasy, ważne do jazdy na przestrzeni między Lwowem, Podwołoczyskami i Brodami. Opłata za taki bilet abonamentowy wynosi 160 złr. włącznie z należytością stemplową.

Odczyty. W dniu 17. lutego b. r. w sali radnej miejskiej będzie miał prof. ks. dr. Pawlicki odczyt pod tyt: „Psychologia dziecka w pierwszych trzech latach“, na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego. Na tenże sam cel przyrzekli mieć również ohczyty w poście b. r. pp. prof. dr. Napoleon Cybulski, Wojciech hr. Dzieduszycki, Józef Kotarbiński, ks. dr. Maryan Morawski, doc. dr. Jerzy hr. Mycielski i Henryk Sienkiewicz. O tytułach i czasie tychże odczytów nie omieszkamy w najkrótszym czasie zawiadomić.

Odezwa za nędzą. Magistrat m. Krakowa wydał następującą odezwę: „Nędza przygniata w naszem mieście bardzo wielką liczbę ubogich, którym brak strawy i odzieży, a niektórym nawet dachu. Ostra i śnieżna zima zwiększyła jeszcze ich nędzę, bo odjęła im możność wszelkiego zarobku; więc zgłodniali, skostniali od zimna, a skutkiem tego i schorzali, wyczekują ci nieszczęśliwi pomocy i opieki litościwych i szlachetnych serc mieszkańców miasta. Gmina czyni, co może; urządziła nawet dla ubogich bez dachu, t. zw. ogrzewalnie, ale to wszystko nie starczy, a najtrudniej przychodzi jej zaopatrzyć ubogich w okrycie i obuwie. Dlatego też odzywam się z usilną prośbą do szanownych mieszkańców miasta, aby raczyli niepotrzebną im odzież, bieliznę i obuwie przeznaczyć dla tych nieszczęśliwych, i tym sposobem złagodzić choć w części ich smutną niedolę i uchronić wielu z nich przed chorobami, wynikającemi zwykle z przeziębienia. Od czwartku, tj. 9-go lutego b. r. będą pp. komisarze obwodowi objeżdżać ulice miasta, a na dany znak dzwonkiem, raczą szan. mieszkańcy polecić swym sługom, aby wrzucali do wozów miejskich przygotowaną dla ubogich: odzież, bieliznę i obuwie. — Prezydent miasta: Dr. Szlachtowski.

Napaść żołnierza. Niejednokrotnie żalili się mieszkańcy ulic odleglejszych, jak Podzamcze, Nad Wisłą i Rybaki, na brak tamże policyantów, szczególnie w nocy, chociaż prawie co wieczór dzieją się tutaj rzeczy niesłychane, tak że osoby wracające do domów między 7—9 godz. narażone są na zaczepki przez żołnierzy, stojących całemi gromadami przed szynkiem [illegible] (Podzamcze l. 7) i wyprawiających tamże hałasy i wrzaski. W poniedziałek wieczorem, służąca prof. Br. G. wyszła o kwadrans na 9 godz. do poblińskiego sklepiku po wodę sodową. Koło parkanu otaczającego ogród, należący do realności p. Gralewskiego, zaczepił ją żołnierz, chwycił silnie i ciągnął ku Groblom. Szamocąc się z nim chwilę, zdołała mu się wyrwać. Ale żołnierz dobrze wyćwiczony w nogach, dopędził ją, pociągnął pod realność p. H., tuż obok komendy wojskowej i począł dusić, krzycząc: „Jak nie pójdziesz ze mną, to cię zabiję lub utopię.“ Sługa atoli będąc dosyć silną, zdołała mu się powtórnie wyrwać, pozostawiając w jego rękach chustę. Zołnierz dopędza ją znowu pod domem jej państwa, chwyta i ściąga do Wisły ku galarom, okładając ją po twarzy i głowie silnemi razami. Na krzyk: „ratujcie“ nadbiegł nieznajomy pan i prof. G., którzy ją z rąk żołnierza — napastnika ocalili. Zołnierz uciekł ku Rybakom. — Napaść ta nie powinna ujść bezkarnie!...

Strachy. Baby na Grzegórzkach opowiadają z przerażeniem, że w domach obok pałacu „mistrza szerokiego pola,“ już od kilku tygodni coś straszy. Wieczorami niby słychać tam jakąś dziwną muzykę i jęki, później zaś hałasy i kłótnie. Mieszkańców tamtejszych, szczególniej zaś kobiety, przejmuje paniczna trwoga, gdyż nie mogą pojąć, coby to znaczyć miało?!...

Bal polski w Wiedniu odbył się onegdaj z tradycyjną świetnością. Jakkolwiek ogólne położenie wcale w tym roku balowi nie zdawało się sprzyjać, starania raz poczynione musiały doprowadzić rzecz do skutku, zwłaszcza, iż sfery dworskie żywo projektem się zajęły i poparły. O godzinie 10. przybyli na bal powitani fanfarą muzyki i hymnem ludowym: arcyksiąże Rudolf wraz z małżonką, arcyksiężną Stefanją, arcyksiąże Karol Ludwik, protektor balu, z arcyksiężną Marją Teresą, i arcyksiąże Ludwik Wiktor. W gronie gości znajdowali się najwyżsi dygnitarze cywilni i wojskowi; świat dyplomatyczny był licznie reprezentowany; najmniej stosunkowo pojawiło się posłów polskich. Prezes balu hr. Roman Potocki, we wspaniałym stroju polskim, oraz małżonka jego, czynili honor domu, przodując wykwintnemu gronu patrones, należących do najwyższych sfer arystokracji niemieckiej i polskiej. Zabawa szła ochoczo, mazur entuzjazmował. Karneciki dla dam przygotowano, uwzględniając złe czasy, nader skromne lecz gustowne. Składały one się z dwóch spojonych ze sobą kartonów, na jednym z nich znajduje się porzą-

---

Kochałem ją całą potęgą pierwszej miłości a ona odwzajemniała mi się tem samem uczuciem. Wiedziałem o tem dobrze, chociaż w tym względzie żadne z nas nie wymówiło ani jednego słowa. Coraz też częściej nachodziła mnie myśl, by prosić o rękę „złotej dzieweczki,“ ale jakaś nieznana siła wstrzymywała mnie od tego. Niechże ją lepiej jeszcze poznam, myślałem wówczas — i przychodziły mi na myśl słowa ukochanej mateczki, które niegdyś do mnie mówiła: „Bądź ostrożny synu mój! w wyborze towarzyszki życia, bo to nie na jednę obiera się chwilę. Kobieta potrafi życie osłodzić, ale je i zatruć potrafi.“ A więc dobrze, poczekam jeszcze....

*

* *

Raz niespodziewanie wbiegłszy do salonu, znalazłem na bocznym stoliku otwartą książkę. Była to: „Nana“ Zoli.

— Czy to pani czyta? — spytałem złotej dzieweczki, gdy się pojawiła w salonie.

— O nie! — odrzekła — to mamcia przegląda, a mnie zabroniła czytać. Ja zaś we wszystkiem słucham mojej ukochanej mateczki.

Zarumieniła się, mówiąc te słowa tak bardzo, że aż mi się żal biednego dziewczęcia zrobiło.

— Jak ona się wstydzi za matkę, biedaczka, — myślałem — ale bo też skąd tej poważnej matronie do takiej lektury? „Nana“ Zoli!

(Dok. nastąpi.)

dek tańców, na drugim, jak zwykle, akwarela Tadeusza Rybkowskiego, przedstawiająca zamek krakowski; karnecik zawieszony jest na amarantowych wstążeczkach z odpowiedniemi napisami i godłami. Sprawozdawcy dzienników niemieckich oświadczają, że bal tegoroczny dorównał świetnością swojej tradycji.

Ostatnim wieczorem humorystycznym p. G. Fiszer żegna dzisiaj naszą publiczność. W program dzisiejszego przedstawienia wchodzą najlepsze monologi: pyszny Sniadankiewicz, zabawny Silberstein, komiczny Chłop jako świadek w sądzie itd. Jesteśmy pewni, że teatr będzie przepełniony.

Ruska trupa dramatyczna p. Baczyńskiego, dała wczoraj pierwsze przedstawienie na Podgórzu. Narodowa sztuka ze śpiewami „Natałka Połtawka“ Kotlarewskiego zgromadziła niezbyt liczne grono widzów. Oklaskiwano p. Gębickiego, dobrego komika, i p. Baczyńską. Kozak w cztery pary szedł raźno i dziarsko. Dobrym głosem odznaczył się tenor, p. Dąbrowski, w kozaku prym trzymał p. Łukasiewicz. Dziś opera „Ukrainki“ i w polskim języku „Tatuś pozwolił.“ Trupa ta zasługuje na szczere poparcie.

Oświęcim. Na dzień 9 lutego i 8 marca br. wyznaczone są termina licytacyjne jednej piątej części dóbr Oświęcima z przyległościami. Zwracamy uwagę na to że dochód roczny z dzierżawy propinacyi budynków i gruntów wynosi przeszło 20.000 złr., a ponieważ cena szacunkowa jednej piątej części opiewa na 42.200 złr. przeto nabywca miałby 10 prc. z włożonego kapitału, co przy dzisiejszych stosunkach jest bardzo korzystną lokacyą. Wadyum wynosi 10 prc. tj. 4.220 złr. Pożądaną by było rzeczą, aby zgłosiło się dużo licytantów, którzyby nie dopuścili, aby majątek dawny ze starym grodem polskim przeszedł za bezcen w niewłaściwe ręce spekulantów.

Z Poznania. Kilkakrotnie już wyraziły dzienniki oburzenie swe z powodu opieszałości, jaką się odznaczają niektórzy nasi panowie, gdy chodzi o sprawy publiczne. Wybory do wielkich ciał prawodawczych jedynie jeszcze są zdolne obudzić z letargu tych opieszałych; lecz za to na sejmikach powiatowych, wyborach w Towarzystwie kredytowem, wyborach na Sejm prowincjonalny, świecą ci panowie nieobecnością. Niedawno dopiero wypadło nam dziwić się nad brakiem kilku Polaków przy wyborach do Sejmu prowincjonalnego w powiecie wschowskim; tu przynajmniej brak ten nie wpłynął na rezultat wyborów. Lecz dzisiaj należy zapisać daleko smutniejszy fakt. W dawnym powiecie pleszowskim, gdzie większość jest polska, przepadł kandydat nasz do sejmu prowincjonalnego trzema głosami dlatego, że kilku Polaków się nie stawiło. Jest to objaw bardzo smutny.

Najszczęśliwszy pacyent. Pismo paryskie „Cri du peuple“ opowiada, iż niejakiś Karol Aubert, mieszkający na Montmatre, od lat dziesięciu chorując na serce chodził od szpitala do szpitala, gdzie trzymano go to przez kilka tygodni, to przez parę miesięcy, gdyż choroba była wprawdzie poważna, ale nie do tego stopnia, aby mu zapewniono utrzymanie i leczenie w szpitalu kosztem rządu. Biedak w przerwach, kiedy się przed nim zamykały „gościnne“ podwoje szpitala często bardzo umierał prawie z głodu. Przed ośmiu miesiącami naraz Aubert'owi rozwinęła się narośl w krtani i lekarze w szpitalu orzekli, iż choroba jego jest identyczną z chorobą niemieckiego następcy tronu. Odtąd ustała dla Aubert'a wszelka troska o byt. Nazwano go „następcą tronu“ i lekarze prześcigają się w troskliwości dla niego. Jada w szpitalu, mieszka zaś na Montmatre i ilekroć prosi młodych lekarzy-asystentów o zapomogę pieniężną, nigdy mu jej nie odmawiają. W zamian za to Aubert przejęty wdzięcznością, stosuje się do każdego ich żądania. Od czasu do czasu odwiedza go który z lekarzy, a gdy mu powie: „Jutro przez cały dzień nie będziesz nic jadł, a pojutrze rano przyjdziesz na operację“, — Aubert pozwoliłby się raczej zabić, niżby miał być nieposłusznym.

Miłosierdzie pani Carnot. Żona nowego prezydenta Rzeczypospolitej zyska niewątpliwie szybko popularność śród Paryżan. Przed kilku dniami prezydent oglądał na polu Marsowem roboty przygotowawcze do wystawy w r. 1889-tym i w jego obecności jeden z murarzy został ciężko zraniony w nogę przez spadającą belkę. W dwie godziny po oddaleniu się prezydenta, przyjechała pani Carnot i kazała się zaprowadzić prosto do rannego, dla którego przyniosła kosz bielizny i paczkę przysmaków. „Pamiętajcie,“ — rzekła do biedaka, wręczając mu przyniesione rzeczy, — „że jesteście pierwszymi, którym oddałam wizytę po mianowaniu męża mego prezydentem. Gdy przyjdziecie do zdrowia, odwiedzicie mnie nawzajem i naradzimy się wspólnie czy po nieszczęściu, jakie was spotkało inny zawód nie byłby dla was odpowiedniejszy.“ Gdy prezydentowa opuszczała pole Marsowe robotnicy otoczyli jej powóz, żegnając ją owacyjnemi okrzykami. Nietrudne jest uszczęśliwiać ludzi, gdy się ma choć trochę dobrej woli.

Wiadomości artystyczno-literackie.

Przegląd Powszechny zamieścił w zeszycie na luty br. o artykułach Jasieńczyka zamieszczonych w grudniu z r. w naszej gazecie p. t. „Russyfikacya Królestwa Polskiego“ następującą ocenę: „Autor zna widocznie grunt i fakta doskonale, nie poprzestaje na powierzchownych utyskiwaniach, ale podgląda życie społeczne, wprowadza do szkoły i chaty do dworu i do plebanii, wytyka socyalne rezultaty, chce nietylko rodaków dokładnie o losach Krolestwa uwiadomić, ale też „niezależnych Rosyan,“ którzy w najlepszej wierze prawią o „złotym moście,“ poinformować o prawdziwym stanie rzeczy. Nie ma wątpliwości, że jestto ważne i potrzebne zadanie. Prawda nie może się przebić ani w prasie Kongresówki, ani w rosyjskiej, dla rozmaitych powodów, — w tutejszej zaś prasie wylewa się zwykle tylko nadmiar uczuć, tam hamowanych... Autor tych artykułów, podejmując przedmiotowe omówienie i zestawienie rzeczy, rzetelną położył zasługę.“

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Niemcy. Onegdaj w parlamencie niemieckim, na początku obrad nad kredytem dla nowej ustawy wojskowej, zabrał glos Bismarck. Treść jego mowy była następująca: „Od stycznia 1887 r., jeżeli odmieniło się w czem położenie, to zmiana wypada prędzej na lepsze, niż na gorsze. We Francyi zwyciężył prąd pokojowy i żywioły niepokojące ustąpiły z ministerstwa. Ze strony Rosyi nie mają potrzeby Niemcy obawiać się żadnego napadu. Car zapewnił mnie o tem osobiście, i wierzę mu absolutnie; zresztą Rosya nie może zamyślać o zaborze pruskich, a choćby i austryackich części posiadłości. Ja sądzę, że ma Polski dosyć, a ledwie, że coś innego od Austryi pragnęłaby uzyskać. Ruchy wojsk rossyjskich zaczęły się po wojnie tureckiej w r. 1879, a nagromadzenie wojsk, w bliskości granic Niemiec i Austryi, wygląda na chęć zaskoczenia sąsiadów nieprzygotowanych; jednak w to nie wierzę, a moje zaufanie sięga nawet tak daleko, że gdyby z powodu jakich objawów we Francyi, zawikłać się nam wypadło w wojnę francuską, wojna rosyjska bezpośrednio po niej nie nastąpi. Naodwrót jestem pewny, że w razie wybuchu wojny rossyjskiej, bezwarunkowo zapewnioną byłaby wojna francuska.

W jakim celu jednak odbywa się koncentracya wojsk rosyjskich? Sądzę, że gabinet rosyjski żywi przekonanie, iż głos jego o tyle posiadać będzie większą wagę, o ile będzie Rosya silniejszą na europejskiej granicy. Tej taktyki trzyma się polityka rosyjska oddawna. Podczas wojny Krymskiej, podobnie silna armia znajdowała się w Królestwie Polskiem, która gdyby na czas znalazła się była w Krymie, z pewnością kampanja przybrałaby inny obrót. Przypuszczam, że Rosja wyczekuje nowego przesilenia na Wschodzie i dlatego z armią swoją nie stoi właśnie w Kazaniu. Kiedy przesilenie nastąpi, nie mogę powiedzieć, ale najprawdopodobniejszem najbliższem przesileniem będzie wschodnie, które nas pośrednio nie obchodzi. Zresztą przesilenia zwykły postępować w odstępach 20-letnich; dlaczegóżby najbliższe nie miało nastąpić w r. 1899, lub później? Również i inne wydarzenia europejskie zwykły występować w pewnych okresach czasu. Naprzykład polskie powstania, zmiany w rządzie Francyi, dotąd powtarzały się, co 18—20 lat. Ze względu jednak na nasze położenie geograficzne, które nas wystawia na napaść z trzech stron, musimy być silniej uzbrojeni jak sąsiedzi, i trwożyć się musimy o koalicyę więcej niż każdy inny naród. Uchwalenie przedłożonego kredytu, będzie nową gwarancją pokojową, siły nasze bowiem wzmocnią się tak, jakbyśmy pozyskali czwartego sprzymierzeńca.

Dzienniki ogłoszenie tekstu przymierza niemiecko-austryackiego, mylnie nazwały ultimatum i groźbą. Tem mniej mogło to być uczynione w tej myśli, skoro dyplomacyi rosyjskiej tekst znany był dawniej, niż od listopada. My wojny nie pragniemy, ale także wojny się nie obawiamy. Jesteśmy uzbrojeni, jak żadne inne mocarstwo kiedykolwiek, i jeżeli wojnę na dwa fronty wypadłoby nam prowadzić, jesteśmy w stanie po miljonie żołnierzy wystawić na dwóch granicach i oprócz tego pozostanie trzeci miljon rezerwy w środku kraju. Wojnę zaś taką, prowadziłby naród niemiecki z tym samym zapałem, co w r. 1870, i prawdziwy furor teutonicus, przyjąłby napastników. Rosyjska opinja publiczna ukazała drzwi silnemu, niezawodnemu przyjacielowi. My nie wdzieramy się; staraliśmy się dawny stosunek napowrót odzyskać ale nie gonimy za nikim. Czas, w którym Europa pełzała przed Rosją, minął bezpowrotnie.

Pozwoliłbym sobie wnieść prośbę do zagranicy, aby zaprzestała pogróżek, które nie prowadzą do niczego, gdyż ani nasza siła, ani nasze traktaty nie powstrzymają nas od dążeń do utrzymania pokoju. Bułgarja, ten kraik między Dunajem a Bałkanami, jest wogóle za małym objektem, aby Europę od Newy do Pyreneów, od morza Północnego do Wołgi, mógł w wojnie pogrążyć, a po wojnie nie wiedzianoby nawet, o co ją prowadzono. — Jeżeli Rosja wezwie nas urzędowo do popierania u Sułtana, aby przywrócił zgodny z kongresem berlińskim stan rzeczy w Bułgarji, zgodzimy się na to, gdyż podczas kongresu wszyscy byliśmy zdania, iż Rosji należy się z prawa wpływ w Bułgarji.“ — Przemówienie zakończył Bismarck temi słowy: „My Niemcy boimy się tylko Boga, zresztą nikogo.“ Na wniosek Frankensteina, ustawę wojskową przyjęto w całości i bez rozpraw, z czego okazał Bismarck wielkie zadowolenie i dodał: „Gwarancja pokoju uzyskała istotne wzmocnienie.“

Austro-Węgry. Dzienniki wiedeńskie przyjęły mowę ks. Bismarcka dosyć sceptycznie. „N. Fr. Presse“ np. pisze „I ks. Bismarck nie poważa się wyrazić nadziei, że Rosja uczyni pauzę w przygotowaniach militarnych. Nadal, jak przedtem, każdy pułk rosyjski posłany nad granicę Austro-Węgier spowoduje wysłanie austryackiego pułku nad granicę rosyjską i każdy miljon, który Rosja poświęci na uzbrojenia, pociągnie za sobą ofiarę miljona ze strony ludów austryackiej monarchii. Na pokój trwały, ożywczy nie ma co liczyć. Mowa ks. Bismarcka, być może złagodzi obawę wojny ale nie utrwali wiary w pokój.“ — „Wiener Allg. Zg.“ twierdzi, iż mowa Bismarcka obrachowywaną była na osłabienie zaniepokojenia, jakie wywołało ogłoszenie tekstu przymierza austryacko-niemieckiego, i pisze dalej: „Czy ominie nas niebezpieczeństwo wojny, o tem bezwątpienia nikt oprócz cara, objaśnićby nie mógł. Być może na dzisiaj postanowił car zaniechać wojny, ale panslawistyczni doradcy za kilka miesięcy podburzyć go mogą do wojny i wpływom ich ulegnie.“

Własne telegramy Kurjera.

Paryż 7 lutego. Większość dzienników wstrzymuje się z wypowiedzeniem zdania o mowie Bismarcka. »Figaro« znajduje ton mowy pokojowy, ale nie uspakajający. Wyjaśnienia sytuacyi mowa nie sprawiła, a końcowe zdania są nawet wojownicze. — »Intransigeant« pisze: »Bismarck uderzył w ton prowokujący względem Francyi, a w ton pochlebczy względem Rosyi; co dowodzi, że ogłoszenie tekstu przymierza austryacko-niemieckiego jest wymierzone przeciw Francyi«. — »Siecle« zachęca do naśladowania Bismarcka i dodaje: »Niechaj Francya się zbroi i przytem objawia miłość dla pokoju«. — »Radical« uznaje konieczność, aby Europa zawarła aljans przeciwko tyranowi, który sprowadza ogólną ruinę i którego tryumf jest hańbą XIX. wieku, oraz stanowi negacyę, przeciwko wszelkiemu postępowi.

Rzym 7 lutego. Panuje tu przekonanie, iż ogłoszenie tekstu przymierza austryacko-niemieckiego nastąpiło z powodu otrzymania z Paryża doniesienia, że dochodzi do skutku faktycznego traktat francuzko-rosyjski. »Tribune« pisze: »Zgromadzenie kardynałów pod przewodnictwem Msgra Rampoli, naradzało się nad zachowaniem się Watykanu wobec wypadków europejskich.

Konstantynopol 7 lutego. Podróż Nelidowa do Aten, została odłożoną, ponieważ otrzymane wiadomości przedstawiły wątpliwość, czy Grecya okaże się skłonną do angażowania się w akcyę na Wschodzie.

Redaktor odpowiedzialny:
Marceli Turkawski.

Wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

L. 1062.

OBWIESZCZENIE.

WIOSENNY

JARMARK NA KONIE

W KRAKOWIE.

W dniu 10 Marca 1888 rozpocznie się w Krakowie wiosenny **pięciodniowy** jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, tudzież na placu przy tejże ujeżdżalni.

Konie znajdą pomieszczenie w stajni urządzonej w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami przez jej dzierżawcę p. Ignacego Zangena, tudzież w stajniach prywatnych w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 13 Marca 1888 (Wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu na Groblach.

Oprócz miernego stajennego od koni pomieszczonych w stajni urządzonej w krytej ujeżdżalni, żadne inne opłaty nie będą pobierane.

Wyjaśnień udzielać będzie Wydział III. Magistratu m. Krakowa, który również będzie przyjmował zgłoszenia i odbierał odnośne korespondencye.

Kraków, dnia 30 Stycznia 1888 r.

Prezydent miasta

Dr. Szlachtowski.

69 1—3

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.
Kraków 7 lutego 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	108 50	109 25
Marki niemieckie	62 —	62 50
20-frankówki za sztukę	10 —	10 8
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	100 —	101 —
4½% gal. pożyczka krajowa	90 —	92 —
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 —	100 —
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	90 —	91 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	99 50	100 50
4½% " " " "	92 50	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. niezokr	94 —	95 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	89 50	90 50
4% galic Tow. Kred. Ziem. 65 lat	88	89 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	94 —	96 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	100 —	101 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	96 50	98 —
Losy:		
Miasta Krakowa	17 25	18 25
" Stanisławowa	33 50	34 50
Warszawa. 7 lutego 1888.		
Za 100 — Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	98 50	99 50
4% listy likwidacyjne	89 50	90 50

Telegramy:

Wiedeń, 7 lutego 1888.

Renta wspólna pap. opod. 78·15 Akcye kredytowe 270·50, Dukaty 5·99

Berlin 7 lutego 1888.

Guldeny austryackie 160·75, ruble 174·80

Pociągi na kolejach żelaznych.
od 20go Października br.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: osobowy o g. 10·46 rano, pospieszny o g. 9·26 wieczór, mieszany 10·57 wieczór, kuryerski o g. 7·59 rano.
Do **Rzeszowa i Tarnowa** lok. o 6·12 rano
Do **Wieliczki**: o g. 11·15 przed poł. (zeg. B.-Peszt)

Do **Wiednia**: pociąg kuryer. o 6·55 rano, 9.37 wieczór, pociąg osob. o 5·37 rano, 9·20 przed poł., 3·00 po południu. (z. prag.)

Przychodzą do Krakowa:

Ze **Lwowa**: osob. 2·33 popoł., mięszany o g. 5·07 rano, pospieszny o g. 6·48 rano, kuryer. o g. 9·33 wieczór.
Z **Rzeszowa**: lokalny o g. 8·20 wieczór.
Z **Wieliczki**: o g. 7·35 wieczór. (zeg. B.-Peszt)

Z **Wiednia**: pociąg kuryerski o g. 8·48 wieczór, 7·25 rano, pociąg osobowy o g. 9·46 rano i o g. 9·50 wieczór. (zeg. Prag)

Z **Prus**: osobowy o g. 5·00 popoł. kuryerski o g. 8·48 wieczór i osobowy o g. 9·50 wieczór.
Z **Warszawy**: osobowy o g. 9·46 rano, osobowy o g 5·00 popoł., kuryerski o g. 7·25 rano (zegar Prags)

Pociągi na kolei Transwersalnej.

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza, Zagórza

O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima

O godzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min. 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.

O godzinie 10 min 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.

O godzinie 6 min. 5 wieczór w Podgórzu 7·35 wieczór w Krakowie z Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

Odjazd z Tarnowa.
3·55 rano do Zagórza, Orłowa, Żywca.
2·58 popołudniu do Zagórza, Żywca.

Przyjazd do Tarnowa.
11·10 przedpołudniem z Żywca, Zagórza.
11·30 wieczór z Żywca, Orłowa, Zagórza.

Papier z fabryki Czerlańskiej

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.